

Beata Szymańska

"Obcość z wyboru" - moda na cudzoziemszczyznę w czasach stanisławowskich

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 50, 21-54

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BEATA SZYMAŃSKA

„OBCOŚĆ Z WYBORU”
- MODA NA CUDZOZIEMSZCZYZNĘ
W CZASACH STANISŁAWOWSKICH

Cudzoziemszczyzna - również i dzisiaj termin ten posiada zdecydowanie ujemne znaczenie - jest synonimem bezmyślnego naśladownictwa, imitowania obcych naszej kulturze wzorców obyczajowych, jest także kojarzony z postawą kosmopolityczną, zobojętnieniem na sprawy kraju lub z wyolbrzymioną nienawiścią i pogardą dla wszystkiego, co polskie. W podobnie krytyczny sposób oceniali cudzoziemszczyznę ludzie oświecenia. W ówczesnych tekstach literackich: satyrach, komediach, powieściach, anonimowych pamfletach, wypowiedziach o charakterze publicystycznym - moda na cudzoziemszczyznę należy do najczęściej poruszanych tematów, a „zarażeni cudzoziemszczyzną” pełnią z reguły funkcję negatywnych bohaterów utworu¹.

Oświeconym cudzoziemszczyzna przypominała niebezpieczną i podstępłą chorobę, ogarniającą na kształt epidemii coraz to szersze kręgi społeczeństwa. Nowa moda rozprzestrzeniała się bowiem błyskawicznie: z Warszawy rychło dotarła na prowincję, zadomo-

Beata Szymańska, badaczka m.in. późnego oświecenia i twórczości J. U. Niemcewicza, asystentka w Katedrze Literatury Polskiej Oświecenia, Pozytywizmu i Młodej Polski Uniwersytetu Łódzkiego.

wiła w szlacheckich dworkach, owej oazie polskości, symbolu narodowych tradycji. Atakowała wszystkich: ludzi starszych i niedoświadczoną młodzież, szlachetnie urodzonych, ale też lokajczyków i służące², mężczyzn - pleć bardziej konserwatywną, jak i płoche z natury kobiety.

Sposób, w jaki owa choroba się ujawniała, był dla otoczenia deprimujący i trudny do zaakceptowania. Zarażony cudzoziemszczyzną zmieniał się bowiem, stawał nagle kimś obcym, niezrozumiałym, dziwacznym. Między nim a rodziną, przyjaciółmi, znajomymi wyrastał mur, niewidoczna bariera uniemożliwiająca jakiegokolwiek porozumienie. I to właśnie było w owej chorobie groźne, oburzające - radykalność przemiany, niepojęte przeobrażenie, poczucie obcości w kontakcie z kimś, kto był jednym z nas, członkiem tej samej wspólnoty.

Najczęściej choroba zaczynała się niewinnie. Łatwo można było przeoczyć (a w przypadku kobiet całkowicie usprawiedliwić) jej pierwsze objawy. Zarażeni cudzoziemszczyzną stawali się bowiem niewolnikami mody, a ich troska o własny wygląd przypominała dziwną obsesję. Rozpaczliwie i za wszelką cenę pragnęli być modni - moda była ulubionym tematem ich rozmów, modny wygląd przedmiotem ich pragnień i pożądań, był nawet miernikiem wartości człowieka. Chorym na cudzoziemszczyznę narodowy polski strój wydawał się śmieszny i niegustowny, odpowiedni dla prymitywnego, zacofanego Sarmaty, lecz nie dla człowieka nowoczesnego. Ten ubierał się w Paryżu, jego wyrocznią była paryska krawcowa³.

To pod jej dyktando ówczesne polskie elegantki szyły nieskromnie wydekoltowane suknie z tkanin delikatnych, przejrzystych, załotnie podkreślających (a częściej odsłaniających) uroki kobiecego ciała. Zgodnie z zaleceniami paryskiej mody stosowały ostry i bezwstydnny makijaż - upudrowane policzki, mocno podkreślone brwi, karminowe usta, muszka uwydatniająca śnieżną biel skóry. (Tu krótka dygresja. W owym czasie nie istniały jeszcze żurnale czy pisma dla kobiet, a moda zmieniała się błyskawicznie. Nowoczesne damy radziły więc sobie zamawiając u najlepszych paryskich krawcowych z ulicy Saint-Honore lalki ubrane zgodnie z najnowszymi

trendami. Specjalny kurier przewoził cenną przesyłkę do Warszawy, gdzie strój był kopiowany przez polską modystkę⁴.

Jednak kobieca moda, choć oceniana surowo (nieskromna, gorsząca, zbyt prowokacyjna), nie budziła takich kontrowersji i niechęci co strój męski, ów słynny fraczek często wyśmiewany przez literaturę oświecenia, tak iż stał się symbolem cudzoziemszczyzny, np. w komediach stanisławowskich zastępował rozbudowaną charakterystykę postaci, był sygnałem dla widowni, iż dany bohater – najczęściej jakiś Pan Bywalski, Szarmancki, Frantocki – jest postacią negatywną⁵.

Wśród konserwatywnej szlachty przeważał pogląd, iż jest to strój dziwaczny i dla mężczyzn nieodpowiedni. Julian Ursyn Niemcewicz w pisanych pod koniec życia *Pamiętnikach* wspomina, jakim szokiem było dla niego zetknięcie z nową modą:

Obyczaje, zwyczaje, mowa, wszystko to, na com patrzył w dzieciństwie, tak było narodowym, iż nie zapomnę nigdy wrażenia, które we mnie sprawił widok podkomorzego Ossolińskiego z Toporowa, przybyłego w odwiedzinę do babki mojej w stroju niemieckim; jego zielona suknia, kamizelka pąsowa z galonem złotym, czarne aksamitne pluderki z tasiemką złotą u kolan, osobliwie głowa ufryzowana i upudrowana przyzwyczajonemu do poważnego stroju polskiego zdały się nikczemne i śmieszne⁶.

Fraczek – charakterystyczne jest to zdrobnienie, często pojawiające się w ówczesnych tekstach literackich, a wyrażające z lekka pogardliwy, ironiczny stosunek do nowego stroju. Mężczyzna w północzochach, skropiony perfumami, gładko wygolony (moda dopuszczała co najwyżej „anglizowane” wąsiki), z misternie ułożoną czupryną *à la pigeonne* – wyglądał niestosownie, zbyt kobieco. W komedii Józefa Bohomolca *Kawalerowie modni* Anzelm, ojciec światowego kawalera, żżyma się:

Kiedy ja byłem młodym, to nawet tym damom przyganiano, które perfumów zażywały, a teraz widzę, kawalerowie nasi bardziej niewieścieją niż damy. [...] Co mi to za moda, która mężczyznę czyni niewieściuchem⁷.

W satyrach i komediach epoki stanisławowskiej ośmieszano nie tylko „niemęski” strój, ale i zachowanie „kawalerów modnych”: afektowne gesty, teatralne pozy, pretensjonalność, minoderię, próżność. Z przekąsem pisano o niezwyklej dla mężczyzny dbałości o własny wygląd (prawdziwy galant musiał bowiem pamiętać, iż należy dopasować strój do okoliczności, a nawet pory dnia czy roku). Ignacy Krasicki w *Mikotaja Doświadczyńskiego przypadkach* z wyraźną ironią opisuje perypetie swojego bohatera, który po przyjeździe do Paryża odkrywa, że *aksamit niestrzyżony uchodzi tylko do Nowembra, a koronki brukselskie [...] nie są nawet jesienne*⁸. Zaskoczony tą informacją rezygnuje ze zwiedzania miasta, na tydzień zaszywa się w domu, nie składa wizyt, nie przyjmuje gości i gorączkowo kompletuje nową garderobę.

Przeciwników nowej mody śmieszyły peruczki, kuse fraczki, brukselskie koronki. Śmieszyły, ale i oburzały. Niechętna reakcja była jednak czymś więcej niż objawem konserwatyzmu, bezmyślnym odrzucaniem nowinek, niezgodą na nieuchronną zmianę obyczajów. Tradycjoniści dysponowali bowiem o wiele bardziej poważnymi i racjonalnymi argumentami. W tak surowym jak nasz klimacie – dowodzili – strój polski jest bardziej praktyczny i wygodny, nawet *Francuzi i Włosi, gdy są u nas i bekieszy, i kierei naszych zażywają, czego jednak nie uczyniliby w swoim kraju*⁹. Nowa moda jest kosztowna – młodzi ludzie marnotrawią ojcowizny, fortuny wydają na *btyskotki i fraszki*, rujnują się, byleby dogodzić swoim zachciankom, zaspokoić własną próżność. Co gorsza, olbrzymie sumy trafiają do kieszeni paryskich krawców, holenderskich jubilerów, niemieckich perukarzy, obce kraje bogacą się naszym kosztem, gdy tymczasem ojczyzna biednieje. Lecz najpoważniejszym zarzutem było oskarżenie o pogardę dla polskośći. *Strój nie czyni męża, ale częstokroć oznacza, co się wewnątrz człowieka dzieje* – pisał Krasicki w *Panu Podstolim* – *[...] porzucenie własnego, a obranie cudzego stroju, oznacza jakowąś preferencję; z niej pomatu rośnie obojętność, a na koniec i wzgarda własnego kraju. Gdy czasem widzę niedawno przebranego Polaka w wieku dojrzałym, bez zamysłu odwiedzenia obcych krajów, bez służby*

w regimencie, nie mogę się utrzymać od zmniejszenia u siebie o nim szacunku¹⁰.

Lecz dla zarażonych cudzoziemszczyzną moda jest pojęciem szerszym; określa nie tylko wygląd, ale i otaczającą człowieka przestrzeń. Moda - to eleganckie sprzęty, wykwintne bibeloty (największym powodzeniem cieszą się orientalne drobiazgi), to urządzony ze smakiem wnętrze, to ogród w stylu francuskim lub angielskim... Zatem chorzy na cudzoziemszczyznę przeobrażają otoczenie zgodnie z zaleceniami nowej mody - tyle że czynią to brutalnie, nie licząc się z uczuciami, z gustem domowników, rodziny, przyjaciół.

*Śmieją się z dawnych gratów [...] wyszydzą wiek dawny, nowy rzesza chwali,
Liczne przodków portrety wyrzucają z sali,
Natychmiast, że zbyt wielka, ścieśniają gmach stary:
Cztery z niej gabinety i dwa buduary.*

[...]
*Płaczą w kącie z szafarzem stary podstarośći,
Pan kontent. Skoro w rannej porze słońce błyśnie,
Już się przez przedpokoje ledwie kto przecisnie:
Ten ustawi pagody chińskie na kominie,
Ten perskie girydony, ów japońskie skrzynie,
Pełno muszlów zamorskich, afrykańskich ptaków,
Wrzeszczą w klatkach papugi, krzyk szczygłów,
świsł szpaków.*

*Bije zegar kuranty, a misterne flety,
Co kwadrans, co godzinę dudłą menuety.
Wchodzi pan, pasie oczy nowymi widoki¹¹.*

- ironicznie pisał o owym zjawisku Krasicki w satyrze *Marnotrawstwo*. W podobny też sposób scharakteryzował owe zabiegi dekoratorskie w *Żonie modnej*

[...] *Jejmość w rządy. Pełno w domu wrzawy.
Trzy sztafety w tygodniu poszto do Warszawy.
W dwa tygodnie już domu i poznać nie można.
Jejmość w planty obfita, a w dzieciach przemożna,*

*Z stołowej izby balki wyrzuciwszy stare,
Data sufit, a na nim Wenery ofiarę.
Już alkowa złocona w sypialnym pokoju,
Gipsem wymarmurzony gabinet od stroju,
Poszty stoiki z apteczki, poszty konfitury,
A nowym dziełem kunsztu i architektury
Z półek szafy mahoń, w nich książek bez liku
A wszystkie po francusku; globus na stoliku,
Buduar szklni się złotem, pełno porcelany,
Stoliki marmurowe, zwierściadlane ściany,
Zgoła przeszedł mój domek warszawskie pałace¹².*

Nietrudno zauważyć, iż młody panek i modna żona traktują dom jedynie jako miejsce, które można swobodnie modelować, zapełniać gustownymi sprzętami, natomiast dla pozostałych – choćby dla płaczącego w kącie starego szafarza – dom symbolizuje przeszłość rodu, stanowi część tożsamości człowieka.

Dla przeciwników cudzoziemszczyzny modny strój był czymś więcej niż przejawem indywidualnych gustów, wrażliwości estetycznej, smaku; był kolorową fasadą, za którą kryła się pustka, moralna nicość, i był najłatwiejszym do uchwycenia, najbardziej jaskrawym symptomem choroby toczącej serca i umysły ludzi chorych na cudzoziemszczyznę. Ci wymuskani mężczyźni, wystrojone kobiety tworzyli bowiem wspólnotę odrębną od reszty społeczeństwa. Wyróżniał ich nie tylko strój, zachowanie, lecz przede wszystkim fakt, że mieli własną hierarchię wartości, własny kodeks etyczny, gardzili zasadami, które dla każdego człowieka powinny być święte. W imię wyzwolonego od przesądów rozumu drwili z instytucji kościelnych, podważali istnienie Boga, odrzucali religię. Ich ideałem było życie łatwe, beztroskie, przyjemne, pozbawione obowiązków i wyrzeczeń. Opinie, że uczciwy i prawy Polak powinien być dla swego kraju użyteczny, powinien pracować dla dobra ogółu, kwitowali stwierdzeniem, że to jest zajęcie zbyt nudne.

W taki właśnie sposób reaguje Szarmancki, bohater komedii Niemcewicza pt. *Powrót pośta*. Napominany przez Walerego, patriotę i pośta na Sejm Czteroletni, że *najpierwsze swe winien Ojczyźnie usługi* odpowiada:

*Mam się znów dostugiwać! To sposób zbyt długi;
Urzędy, dostojęstwa, słowem, wszystkie żądze
Łatwe do dostąpienia, gdy człek ma pieniądze.
Będą się kłaniać, chociaż nie będą pracować.*

Na to Walery ripostuje:

*Będą się kłaniać, chociaż nie będą szanować*¹³.

Szarmanckiemu nie zależy jednak na opinii publicznej, na szacunku otoczenia. Używać życia, dobrze się bawić – oto jego życiowe credo. Jest tak obojętny na losy kraju, tak dalece zajęty sobą, tak bardzo egoistyczny i samolubny, że na stwierdzenie Walerego – *gdyby tak każdy żyć chciał, czym by Polska była* – odpowiada cynicznie – *Nie wiem, co by z nią było, leczby się bawiła*¹⁴.

Miłosne podboje, salonowe intrygi, zagraniczne wojaże, bale, festyny, reduty – dla chorych na cudzoziemszczyznę liczy się tylko to, co pobudza zmysły, zaspokaja namiętności, co uprzyjemnia życie.

Należy jednak przypomnieć, iż w wieku XVIII takie pojęcia, jak rozkosz i przyjemność zostały zrehabilitowane przez nową filozofię moralności¹⁵. Rozkosz przestała być uczuciem wstydlwym i grzesznym, okupionym wyrzutami sumienia i skruczą. Dążenie do przyjemności, pragnienie, by być szczęśliwym, zostało uznane za uczucie całkowicie naturalne. *Natura obdarzając człowieka wrażliwością, wpoita mu umiowanie przyjemności i strach przed bólem*¹⁶ – pisał Holbach w traktacie *De la politique naturelle. Czy to dążenie do przyjemności i unikanie bólu nie jest tym w człowieku, co nazywamy miłością własną?* – pytał Saint-Lambert i odpowiadał: *Jest jej koniecznym skutkiem*¹⁷. *To silne uczucie do siebie samych, które wpaja nam czysta natura, dyktuje nam obowiązki wobec własnego ciała i duszy*¹⁸ – wtórował mu F. V. Toussaint.

Skoro więc nasze namiętności, miłość własna, pragnienie szczęścia to uczucia, w które wyposażyła nas natura, ich tłumienie jest niczym innym, jak tylko pogwałceniem jej praw.

Co prawda, nowa filozofia moralności, choć usprawiedliwiała miłość własną, nie akceptowała jednak czystego egoizmu czy wyuzdanych namiętności – wszak człowiek mądry powinien dążyć do szczęścia rozumnie. *Cnota polega na takim wyborze przedmiotu pragnień, pożądań i namiętności, który jest zgodny z prawami rozumu*¹⁹ – stwierdzał H. Bolingbroke. *Trzeba być szczęśliwym. Co za tym idzie, przyczyniać się do szczęścia drugich, czyli, mówiąc inaczej, być cnotliwym*²⁰ – pisał Diderot, który – jak wielu innych filozofów – próbował połączyć ogień z wodą i udowodnić, że nie ma żadnej sprzeczności między szczęściem indywidualnym a szczęściem ogółu.

Należy jednak wątpić, czy owe wskazówki filozofów, odwołujących się do tak wzniosłych pojęć jak cnota, rozum, umiar, znalazły szeroki oddźwięk wśród chorych na cudzoziemszczyznę; można przypuszczać, iż złota myśl ks. Buffiera: *Nie należy się do niczego zmuszać, to zupełnie nie w guście epoki*²¹ – wydawała im się o wiele bardziej przekonująca.

Wnioski wyciągnięte z lektury pism filozoficznych pozwalały więc chorym na obcość uzasadnić i własną niechęć do wypełniania publicznych obowiązków, i zamilowanie do ciągłych zabaw²². *Zabawa zdawała się być wówczas pierwszym obowiązkiem* – wspomina w swoich pamiętnikach Zofia z Czartoryskich Zamoyska – *żądano, aby wszystko było zabawne, aby te zabawy były jak najbardziej urozmaicone bez końca. Zajmowano się ustawicznie tą myślą. Przykładano do tego taką wagę, że zdawało się naprawdę, iż jedynym celem życia jest bawić się i żyć jak najweselej. Toteż zapominano po trochu o tym, co było poważnym, co by mogło zamącać przyjemność i dokładać umartwienia lub bolesne troski. [...] Był to błąd ogólny, duch tego czasu, obyczaj owej epoki [...]*²³.

Bawiono się więc w Paryżu, bawiono w Wiedniu i Dreźnie, bawiono również w Warszawie. J. U. Niemcewicz, wspominając swój pobyt w szkole kadetów, z oburzeniem pisał o upadku moralności, swobodzie obyczajów, rozwiązłości mieszkańców stolicy: [...] *dziwiły nas bogate ekwipaże, przez kryształły widzieć się dawały urozównane, utrefione piękności, często kochanków obok mające*²⁴.

Roztańczona, rozbawiona Warszawa lat siedemdziesiątych budziła niechęć i dezaprobatę pamiętnikarzy i literatów (wystarczy przywołać to choćby *Reduty* Naruszewicza czy wspomnienia Franciszka Karpińskiego lub Józefa Wybickiego). Oświeconych oburzał zwłaszcza fakt, iż chorzy na obcość z taką obojętnością traktowali sprawy publiczne, cynicznie i bezmyślnie usprawiedliwiając swój brak zainteresowania argumentami zaczerpniętymi z pism filozofów. Zdaniem oświeconych – powoływanie się na dzieła Woltera i J. J. Rousseau’a było zwykłym intelektualnym nadużyciem, jako że zarazeni cudzoziemszczyzną odczytywali owe teksty w sposób zbyt powierzchowny i prymitywny.

*Jakoż chcesz być uczonym, a mało się uczyć,
Siebie tylko wystawiać, a na innych mrużyć,
Dawać pismom stąd wybór, iż je każą palić,
Ganić to, co chwalono, co ganiono chwalić,
Nowość tylko uwielbiać, zniżyć czasy dawne,
Czynić totry stawnymi, podlić męże stawne,
Rozsądnych gminem nazwać, na błędy narzekać,
Czego dociec nie można, na pozór dociekać,
Za dowody żart dawać, gdy prawda dokucza -
Tym dzielna nowa mądrość, tych kunsztów naucza²⁵*

- złośliwie pisał o *filozofach nowej mody* I. Krasicki w satyrze *Mędrek*²⁶. Również Naruszewicz ośmieszał arogancję i bezmyślność światowych elegantów:

*Patrz no na tego mędrka, na ten teb misterny,
Co opachał kafiarnie Paryża i Berny,
[...]
I po to tylko jeździł pocztą za granicę,
Aby przywiózł do Polski modne rękawice.
Czyliż taki latawiec upornie nie trzyma,
Że kto nie był w Paryżu, ten rozumu ni ma.
Lub kto nie potrafi obcym szpaczkować językiem,
Siać mu grykę gdzieś na wsi, nie być politykiem?
[...]
A kto nie zna Katezby albo Lancelota,
W rozum i obyczaje prawdziwa gotota²⁷.*

Intelektualną miślkość wyfraczonych modnisiów demaskował w swych sztukach także Józef Bohomolec. W komedii *Urażający się niestusznie* występuje modny kawaler, zarozumiały arogant, który przywiózł z Paryża aż trzy wyborne dzieła, prawdziwe *ekstrakty mądrości: Sztukę, albo sposób podobania się damom, Informację o chędożeniu zębów* oraz dzieło najważniejsze: *Sposób, którym by można twarz naturalnie szpetną przez różne artyficyjalne wódki i farby poprawić, i ozdobić*. Są to dla niego książki tak cenne i pouczające, że nie oddałby ich i za *pół Paryża*. Dla czytelnika jest zaś oczywiste, iż taki dobór lektur kompromituje intelektualnie owego światowca.

W literaturze oświecenia z podobną dezaprobatą opisywano również nowoczesne sawantki, miłośniczki Woltera i Jana Jakuba Rousseau'a, intelektualistki (a właściwie pseudointelektualistki) o filozoficznych ciągotkach.

Co prawda filozofii początków uczyć im się nie zawadzi - pisał o kobietach Ignacy Krasicki - byleby w trudniejsze jej części zbytecznie się nie zapuszczały. Rzadko kiedy filozofka była dobrą gospodynią, a i mężowie nie radzi temu, kiedy żony argumentują; do wdzięków i przypodobania się metafizyka i algebra nie służy. [...] I choć trafiało się niekiedy, iż w głębszych naukach ćwiczyły się damy, zawsze to było ze szkodą dla wdzięków²⁸.

Wolno sądzić, iż ów pogląd nie był odosobniony, skoro w satyrze i komedii czasów stanisławowskich kobieta dyskutująca o filozofii, przekonana o własnej nieomyślności, doczekała się szeregu złośliwych portretów - wystarczy przypomnieć cytowaną już satyrę *Żona modna* czy *Pana Podstolego*. W jednym z rozdziałów tej powieści pojawia się nowoczesna dama, która próbuje udowodnić tytułowemu bohaterowi swoje odczytanie, swoją intelektualną wyższość. Inicjuje więc uczoną dysputę; a oto jakie problemy ją interesują: skąd bierze się cynamon, czy jest Bóg, czy go nie ma, czy Koleander naprawdę kochał Dyanę, w jaki sposób Hiszpania podbiła Amerykę, dlaczego religia nie jest ludziom potrzebna itp. Dla Pana Podstolego (i dla czytelnika) wnioszek wypływający z owej rozmowy może być tylko jeden - kobieta jest zbyt powierzchow-

wna, zbyt chaotyczna, by mogła serio zajmować się istotnymi problemami. Nie potrafi systematyzować, bardziej interesują ją nieistotne drobiazgi niż całościowy ogląd zjawiska. Dlatego też nie powinna zaśmiewać swego umysłu niepotrzebnymi wiadomościami, których i tak nie rozumie, a zając się tym, do czego predestynowała ją natura - wychowaniem dzieci, prowadzeniem gospodarstwa.

Tymczasem nowoczesna dama nie ma na to najmniejszej ochoty. Nie interesuje jej rola tradycyjnej polskiej matrony, uległej, we wszystkim zależnej od męża; wygórowane aspiracje intelektualne idą w parze z wygórowanymi żądaniami. Chce ona mieszkać w mieście, być w najlepszym towarzystwie, bawić się, flirtować, stroić. Jest uparta i samowolna, twardo egzekwuje swoje prawa (wystarczy przypomnieć scenę spisywania przedślubnej intercyzy w *Żonie modnej* Krasickiego). Jeśli zaś mąż nie chce spełnić jej życzeń, tym gorzej dla męża, nieudane małżeństwo zawsze przecież można rozwiązać²⁹.

Aby zrozumieć, jak tego rodzaju deklaracje szokowały osiemnastowiecznego czytelnika, jak obrazoburcze i niemoralne wydawały mu się żądania „dam modnych”, warto przypomnieć poglądy ówczesnej szlachty na temat instytucji małżeństwa czy szerzej - rodziny. Opinia publiczna surowo potępiała rozwody. Małżeństwo było wszak związkiem uświęconym przez Boga, dozgonnym i nierozzerwalnym, było też zawartą między dwiema rodzinami swoistą transakcją handlową, rozwód oznaczał zatem niepotrzebne komplikacje finansowe i prawne. Właściwie jedyną dopuszczalną formą rozstania małżonków była tymczasowa separacja, choć można było z niej skorzystać tylko w wyjątkowych sytuacjach. Dominikanin Fabian Birkowski stwierdzał np., iż kobieta ma prawo na jakiś czas opuścić męża, jeśli ten bije ją często i dotkliwie tak, iż obawia się o własne życie. Jednocześnie Kościół dopuszczał „obyczajne” karcenie żon - nawet szlacheckich - *bo w takim karaniu miernym okrucieństwa żadnego nie masz*. Małżonek był publicznie potępiany dopiero wtedy, gdy przekroczył swe uprawnienia³⁰.

Należy stwierdzić, iż w owych czasach kobieta prawie nigdy nie cieszyła się prawdziwą samodzielnością. Najpierw o jej losie decy-

dowali rodzice, głównie ojciec, po ślubie przechodziła pod opiekę męża, który w rodzinie sprawował władzę absolutną.

Stosunki panujące w ówczesnej rodzinie można by więc określić mianem feudalnych. Nawet dorosły już syn, dopóki nie uzyskał finansowej samodzielności i nie założył własnej rodziny, pozostawał pod ojcowską kuratelą i był zobowiązany do całkowitego posłuszeństwa. Franciszek Karpiński tak charakteryzuje w pamiętnikach swoje stosunki z ojcem:

Nie można było w jego obecności siedzieć, stać do niego tyłem, a nawet o ścianę stojąc opierać. Pamiętałem to wszystko i chętnie sobie przykróść zadawałem, bylebym ojca nie obraził. Chodził raz starzec po izbie, a ja, z kimsiś rozmawiając, wszystkie te wyżej wspomniane ostrożności względem ojca zachowałem, kiedy razem przystąpiwszy do mnie ciężki mi on wyciął policzek i znowu po izbie jak przedtem przechadzał się. Kryminałem byłoby spytać się, za co to. W milczeniu skromnym, z oczyma w ziemię spuszczoneymi czekałem końca³¹.

Dodać należy, iż ojciec poety postanowił w tak drastyczny sposób wypróbować skromność i pokorę syna.

Dystans dzielący pokolenia dobrze też oddaje relacja Niemcewicza z jego pobytu na dworze ks. Czartoryskiego. Opisując zwyczaje panujące w domu magnata, autor wspomina, iż księżę codziennie:

zabawiwszy przez czas jakiś u żony, wsiadał do karety ijechał do ojca, księcia wojewody ruskiego, już naówczas 84 lat mającego. Uszanowanie księcia dla ojca było bez granic; lubo w czerstwości wieku, jak młode pacholę jeździł całować go w rękę i powiedzieć dzień dobry i dobranoc. Nigdy bez rozkazu nie śmiał usiąść przed nim. Zbyteczna poufalość między rodzicami i dziećmi później dopiero z innymi obcościami przyszła do Polski³².

Ciekawy to komentarz i wielce wymowny.

Można więc sobie wyobrazić jak ówczesnych tradycjonalistów irytowały *nowoczesne żony*, jak ich oburzało postępowanie *kawalerów modnych*. W komedii stanisławowskiej jedną z najbardziej odrażających postaci jest zarozumiały i arogancki modniś, niedzięczny syn, który wykorzystuje finansowo ojca, a jednocześnie

traktuje go z pogardą, szydzi z jego „plebejskich” manier, nie słucha poleceń i na każdym kroku okazuje własną wyższość. Na przykład Robert Starski – bohater komedii Bohomolca pt. *Paryżanin polski* – wyrzeka się rodzowego nazwiska, gdyż brzmi ono dla niego zbyt prostacko i pospolicie, każe więc tytułować się grafem Stersfeld. Co więcej, wstydzi się przyznać do pokrewieństwa z własnym ojcem – przed przybytymi w odwiedziny gośćmi odgrywa niesmaczną komedię udając cudzoziemca, którego z panem domu łączą jedynie luźne stosunki towarzyskie. W podobnie haniebnym sposobie zachowuje się Tomasz, bohater komedii *Kawalerowie modni*. Ów wyrodny syn zwraca się do ojca z następującym żądaniem:

prosiemy nas jak lokajów po imieniu nie nazywać [...] bo to pachnie wielkim grubiaństwem. [...] Możesz waszmość pan nas nazywać monsieur le starosta albo też gładziej monsieur la comte.

Kiedy zaś ojciec oburzony takim afrontem protestuje, syn spokojnie wyjaśnia:

jeśli waszmość pan po imieniu będziesz nas nazywał, to my sobie żadnejrenomy nie możemy uczynić. Wyśmieją nas tu i wyszydzą kawalerowie modni³³.

Oczywiście, zachowanie *kawalerów modnych* zostało przez Bohomolca – w celach dydaktyczno-moralizatorskich – odpowiednio przejawione, wszak miało wzbudzać odrazę i niechęć widzów. Ciekawe jednak, iż we wszystkich tekstach literackich mówiących o nowej modzie, chorzy na cudzoziemszczyznę odrzucają tradycyjny podział ról, łamią obowiązujące normy społeczne; syn nie respektuje ojcowskiej władzy, kobieta pragnie narzucić mężczyźnie swoją wolę, żona uniezależnia się od męża.

W opinii tradycjonalistów zarażeni cudzoziemszczyzną tworzyli rodzaj zamkniętego klanu. Wyróżniał ich strój, zachowanie, głoszone poglądy; wartości ważne dla reszty społeczeństwa: cnota, honor, obowiązek, szacunek dla starszych – wydawały im się błahe i staromodne. Cenione przez ogół autorytety były przez nich odrzucane i lekceważone, nie liczyli się z opinią publiczną, łamali uświęcone przez prawo i zwyczaj normy społeczno-moralne. Byli

inni, byli obcy, a co gorsza ze swej obcości dumni, bowiem w swoim mniemaniu stanowili tę lepszą, bardziej oświeconą i nowoczesną część społeczeństwa – byli *prawdziwymi Europejczykami*, obywatelami świata, intelektualną elitą kraju.

Oczywiście tego rodzaju poglądy połączone z demonstracyjnym podkreśleniem własnej odrębności budziły zrozumiałą niechęć przeciwników cudzoziemszczyzny. A jednak analiza utworów, w których obie te postawy zostają skonfrontowane, pozwala dostrzec pewną charakterystyczną prawidłowość: to chorzy na cudzoziemszczyzną odrzucają dialog, to im nie zależy na porozumieniu ze stroną przeciwną, to oni z pogardą i wyższością traktują ludzi o odmiennych przekonaniach.

W niemalże wszystkich tekstach literackich mówiących o nowej modzie charakterystyczną cechą ludzi zarażonych cudzoziemszczyzną jest arogancja, nadmierna drażliwość. Jakakolwiek krytyka nowego obyczaju, choćby najbardziej niewinna i błaha, wywołuje z reguły reakcję bardzo emocjonalną, agresywną, niewspółmierną do przyczyny. W komedii Bohomolca *Paryżanin* polski Robert, miłośnik cudzoziemszczyzny, w taki oto sposób kończy rozmowę z bratem, który ośmielił mu się przeciwstawić:

*idź mi z oczu, hańbo, obelgo domu mojego, a wara, żebyś się nie ważył nigdy mym bratem nazywać*³⁴.

Chorzy na cudzoziemszczyzną są tak przekonani o własnej słuszności, iż opinie odmienne od własnych poczytują za osobistą zniewagę. Nie potrafią dyskutować, są odporni na najbardziej nawet rzeczową i logiczną argumentację. Przyparciu do muru obrażają się lub stosują unik charakterystyczny dla swojego środowiska, sugerują rozmówcy, iż jest on zbyt ograniczony intelektualnie, zbyt gruboskórny i prostacki, by mógł zrozumieć motywy ich postępowania.

Dla zarażonych cudzoziemszczyzną rozmowy z ludźmi o odmiennych poglądach są irytujące i nudne. W jednej ze sztuk Bohomolca pt. *Autor komedii* pojawia się niedobrane małżeństwo: ona – typowa żona modna, on – gospodarz starej daty. Jej nie interesują problemy pasjonujące męża, on zaś nie potrafi – lub nie chce – pro-

wadzić rozmów zgodnie z zasadami nowej mody.

Nie usłyszysz go żaden mówiącego o fryzurach naszych, o strojach, o awanturkach warszawskich i tym podobnych materiałach – skarży się Pani Fartycka. – *Najmilsza jego rozmowa o pszenicy, o krowach, o kapuście i tylko co nie o świniach*³⁵.

Emocjonalnie i psychicznie małżonkowie różnią się od siebie tak bardzo, iż nie potrafią znaleźć wspólnego tematu do rozmowy (wyjątkiem są kłótnie o pieniądze), więc choć mieszkają pod jednym dachem, śpią we wspólnym łóżu – całymi dniami nie odzywają się do siebie. Takie „milczące” małżeństwo opisał również Krasicki w przywoływanej już satyrze *Żona modna*, w której mąż karcony przez żonę za prostacki język i *koncepty z kalendarza* ze strachu woli się nie odzywać.

Bohaterka komedii Bohomolca nie umiała przełamać własnej obojętności i znudzenia, dlatego uciekła w milczenie; natomiast zupełnie inną taktykę obrała modna dama opisana przez Krasieńskiego w *Panu Podstołim*. Owa jejmość, odwiedzając rodzinne strony po kilkuletnim pobycie za granicą, postanowiła spędzić parę dni w gościnnym domu tytułowego bohatera. Niestety, spotkanie po latach okazuje się kompletnym nieporozumieniem; już sam jej wygląd zdumiewa dawnych przyjaciół: *ledwośmy ją mogli poznać, nie dlatego, iżby się znacznie zmieniła na twarzy od tego czasu, jakeśmy ją ostatni raz widzieli; ale sposób mówienia, chodzenia, stroju, tak dalece był przeciwny, iż wcale nie zdawała się być tą, którąśmy dawniej znali*³⁶.

Konsternację Pana Podstołego budzi nie tylko odmieniana powierzchowność dawnej przyjaciółki, bardziej go dziwi jej zachowanie, ledwo skrywana pogarda dla tradycji, w której przecież wyrosła, manifestowanie własnej inności, arbitralność sądów, brak delikatności i taktu. Jejmość nie zważając bowiem na reakcję gospodarzy: rosnącą obojętność, wreszcie walkę z sennością – raczy ich wielogodzinnym monologiem, nie dopuszczając nikogo do głosu. To wychwała Paryż i jego wspaniałości, to krytykuje „parafiańskie” obyczaje, choć zdaje sobie sprawę, że gospodarz jest ich zwolennikiem, to znów skarży się na nudę polskiej prowincji – słowem,

obraża dawnych przyjaciół. Jest elokwentna, w apodyktyczny sposób narzuca temat rozmowy, tak bardzo jest przekonana o słuszności swych racji, iż panu Podstolemu nie pozostaje nic innego, jak pogodzić się z rolą biernego słuchacza.

Chorzy na cudzoziemszczyznę najlepiej bowiem czuli się we własnym gronie, w towarzystwie ludzi sobie podobnych, potrafiących prowadzić konwersację zgodnie z regułami nowej mody, wiedzących o czym i w jaki sposób rozmawiać wypada. Nowoczesna dama, światowy kawaler w trosce o własną reputację powinni unikać tematów zbyt pospolitych i przyziemnych. Obowiązkiem człowieka modnego była rozmowa o literaturze, sztuce, filozofii, paryskiej modzie, zagranicznych wояażach; również pikantne ploteczki, libertyńskie żarty, skargi na ciemnotę i zacofanie polskiej szlachty nobilitowały towarzysko, świadczyły o wyrobieniu i ogładzie.

Pomaga i to w kompaniach do akceptacji, gdy w dyskursie potocznym najdystyngowańsze osoby będziesz cytował i wspominat poufale: bytem u hetmana, grałem z kanclerzem, polowałem z wojewodą, itd. – radził Mikołajowi Doświadczyńskiemu życzliwy mu światowiec. – Opowiadanie dzieł marsowych i hazardów, w wielu okolicznościach w kompanii damskiej albo ludzi spokojnych może wielce dopomóc. [...] Nie tak to trudno zostać filozofem, jako waszmość pan rozumiesz: chwal tylko, co drudzy gania; myśl jako chcesz, byleby osobliwie, kiedy niekiedy z religii zażartuj, decyduj śmieie, a gadaj głośno; przyrzekam, iż ujdziesz wkrótce za wielkiego filozofa³⁷.

Zgodnie z regułami nowej mody konwersację należało prowadzić w sposób błyskotliwy, lekki, dowcipny, a przy tym wytworny – sposób wysławiania był równie ważny, co treść wypowiedzi.

Tę charakterystyczną dla chorych na cudzoziemszczyznę manierę językową sparodiował Bohomolec w jednej ze swych komedii. Pan Bywalski, który pragnie przekonać przeciwnika nowej mody o wyższości modnego stylu, przemawia w taki oto górnolotny, pseudopoetycki sposób:

[...] Choćby to sublunarna Olimpu fabryka aliquo fato bleserowana upadła, jednakże jej ruiny ankurazowanego animuszu non commovebunt [...]. Ale jeszcze to samo sublimiori stylo powiem. Zaraz... Par exemple... Choć upadające olimpiczne sklepienie, rozżarzone w Tytana hucie ruinami na pawiment ziemi strzelało, jednakże non commovebit fundamentów gabinetu serca odważnego. [...] Jeszcze to samo allegorice będę waszmość panu produkował. [...] Niech uarmowawszy się Olimp złotolity ruinami, jak chce, atakuje citadelę serca śmiałego, fortecy jednak dustyngwowanego kurazu non expugnabit³⁸.

Niestety, ten oratorski popis spotyka się nie z aplauzem a z drwiną. Oponenta nie przekonuje nawet koronny argument zwolenników nowej mody, iż *słowa cudzoziemskie są to niby peretki jakie, które polszczyźnie dodają splendoru*³⁹. Według Frantockiego - galicyzmy zaśmiecają tylko język rodzimy i sprawiają, że wypowiedź staje się niezrozumiała, zaś ów modny styl wydaje się wyjątkowo sztuczny, napuszony, wręcz śmieszny.

Tymczasem dla chorych na cudzoziemszczyznę konwersacja w języku francuskim była absolutnym nakazem mody; kto owego języka nie znał, był dyskwalifikowany towarzysko i intelektualnie:

[...] u nas teraz, kto po francusku nie umie, choćby był najmądrszy, za prostaka bywa sądzony, kto zaś tym językiem przebębnie wraz musi być i mądrym, i grzecznym, choćby był prostakiem⁴⁰

- powiada jeden z bohaterów komedii Bohomolca.

Należy jednak stwierdzić, iż ta moda była zjawiskiem ogólnoeuropejskim. Jak pisze Paul Hazard - *czasy oświecenia to epoka, w której galicyzmy panoszyły się w innych językach i kiedy nie wstydzono się już tego, a przeciwnie, szczycono się tym, francuski bowiem, tak już klarowny, jasny, subtelny, stał się językiem rozumu: czyż wskutek przywiązania do starego puryzmu lub w imię przesądów narodowych należało się go wyrzekać, nie czerpać z bogactw jego słownictwa, nie przejmować jego analitycznej konstrukcji? Była to epoka, kiedy aż nad brzegami Newy pisano po francusku, tak jak w Wersalu; kiedy wielu pisarzy, porzucając ojczysty język wołało postugiwać się językiem gracji i filozofii,*

który zdobywał im czytelników we wszystkich krajach. Była to epoka, w której Akademia berlińska proponowała następujący temat konkursu na rok 1984: „co uczyniło z języka francuskiego język ogólnoeuropejski? Czym zasługuje na ten przywilej? Czy należy przypuszczać, że go zachowa?” i kiedy obok rozprawy Niemca Schwaba, nagradzała rozprawę Rivarola uświęcającą intelektualną hegemonię Francji⁴¹.

W czasach stanisławowskich zwolennicy cudzoziemszczyzny szafowali podobnymi argumentami. Według nich język polski nie był dość wyrafinowany, czuły, „wdzięczny”, nie nadawał się do prawnienia komplementów, rozmów o miłości. Był zbyt ubogi i dosadny. Dwuznaczne aluzje, błyskotliwe riposty, paradoksy, żarty słowne, owe ozdobniki salonowej konwersacji, wypowiedane w języku ojczystym, nie miały już takiego blasku i mocy, wydawały się płaskie i banalne. Nie był dość harmonijny, nie płynął jak rzeka, brak mu było owej melodyjności, lekkości języka francuskiego. Słowem, wydawał się nieelegancki, wulgarny, nie odpowiadał subtelnym gustom.

Tego typu poglądy - wyrażane najczęściej przez ludzi młodych - oburzały i zdumiewały. Niepojęty wydawał się fakt, iż ktoś dobrowolnie wyrzeka się rodzimej mowy, nad język przodków przedkłada język obcy, tak brutalnie - bo brutalniej już nie można - zrywa więzi łączące go z ojczystym krajem. Trudno było zrozumieć, iż są Polacy, którzy się swej polskości wstydzą, którzy kraj rodzinny traktują jak miejsce przymusowej zsyłki, twierdząc, że ich ojczyzną z wyboru jest słodka Francja.

W ocenie przeciwników cudzoziemszczyzny nowa moda była więc zjawiskiem groźnym, społecznie szkodliwym, zjawiskiem, któremu należało przeciwdziałać. Jednak oświeceni zdawali sobie sprawę, że aby zwyciężyć wroga, należy go najpierw dobrze poznać; nie wystarczy chorych na cudzoziemszczyznę potępić, wykpić czy ośmieszyć, trzeba również ów społeczny fenomen zracjonalizować, określić przyczyny choroby, a także opisać mechanizm jej rozwoju.

Egoizm, próżność, lenistwo, głupota i bezmyślność, czasem lekomyślność i niedoświadczenie, częściej wyrachowanie i nadmierne

ambicje – oto lista wad przypisywanych chorym na obcość. Wśród krytyków cudzoziemszczyzny przeważał pogląd – podzielany również przez ówczesnych literatów, – iż źródeł zła należy szukać w samym człowieku, w słabości jego charakteru, ułomności ludzkiej natury. Jednak taka diagnoza, choć określała źródła choroby, nie tłumaczyła jej zasięgu. Fakt, iż cudzoziemszczyzna zyskuje w XVIII w. coraz większą popularność, jest coraz bardziej powszechna, zmuszał do poszukiwania odpowiedzi na pytanie, co pełni funkcje katalizatora przyspieszającego jej rozwój, jakie okoliczności zewnętrzne podsycają ową słabość, wydobywają na powierzchnię, czynią z niej dominującą cechę ludzkiej psychiki.

W ocenie tej kwestii tradycjoniści i reformatorzy byli zgodni, obarczając winą za upowszechnienie cudzoziemskich obyczajów magnaterię i zamożną szlachtę. Pisał Jędrzej Kitowicz:

Trzeba teraz w Polakach uważać dwa narody, choć jednym językiem mówiące, ale naturą wcale od siebie różne. – Jednym narodem są szlachta pomierna i uboższa, mieszczenie po małych miastach i chłopi. [...] Drugi naród składa się z panów wielkich i mającej szlachty. Ci wychowani po delikacku, pieszczono, w perygrynacjach za granicą, tylko do tańców i podobania się fartszkom wyedukowani, najmniejszego niebezpieczeństwa lękają się. [...] jakże się tacy mają odważyć na hazard wojenny piecuchowie, papinkowie, niewieściuchowie, jednym słowem, terażniejsi filozofowie⁴².

Ironiczna i złośliwa jest ta ocena. Autora irytuje gnuśność, zniechęcałość, lekceważenie staropolskich tradycji, zamiłowanie do zbytku i zabawy, przedkładanie własnej przyjemności nad obowiązki wobec ojczyzny. I choć nie mówi tego wprost, można zaryzykować stwierdzenie, iż według niego *starsi bracia* nie zasługują na miano *prawdziwego narodu*.

Opinie, iż magnateria *zatraciła narodowy charakter*, zdradziła sarmackie ideały, były w owym czasie często wypowiedane. Warto tu przypomnieć, z jaką niechęcią spotkała się prowadzona w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego proreformatorska i antysarmacka polityka Familii. Wśród zarzutów

stawianych wówczas Czartoryskim uporczywie powtarzał się jeden - Familia celowo pragnie upowszechnić cudzoziemskie obyczaje, świadomie neguje wszystko, co polskie, z premedytacją „demoralizuje” szlachtę; a postępuje tak dlatego, gdyż sama polskością gardzi. W *Remanifeście prawych Polaków*, propagandowym piśmie wydany w 1763 roku przez stronnictwo radziwiłłowskie, czytamy:

*Któż tedy jest okazją, że naród polski i litewski poszedł w przystowie, ohydę, urąganie, naśmiewisko u wszystkich narodów, jeżeli nie panowie skonfederowani, którzy się zmierzwiwszy starodawną szczerością, rzetelnością, ludzkością, sprawiedliwością, obyczajami, językiem, strojem polskim, kuse suknie i kusą wiarę, pompę, nieszczerłość, obtudę, dziką jakąś ku swemu narodowi nienawiść i nieużytość w ojczyznę wprowadzili*⁴³.

Ciekawe jednak, że również tak postępowy i oświecony pisarz, jak Stanisław Staszic oceniał działalność Czartoryskich w identyczny sposób:

*ta zaś familia zaczęła się naśmiewać z wszystkiego, co było w Polsce, przegradzała krajowe zwyczaje [...] sarmatyzmem zwąta szlachcica prostotę i szczerość. Porzuciła suknię polską, napętniła dom cudzoziemcami, szczepiła z wychowaniem w dzieciach nienawiść Polaków, obwoziła je po cudzych granicach, wmawiała w nich, że suknia i język polski jest suknią i językiem głupstwa. Lecz mniej byłoby złego, gdyby te złośliwe familie tylko w dzieciach swoich były zostawiły ku swojej ojczyźnie niechęć. Poity one narodową nienawiścią wszystkich, którzy się ich domów trzymali. Niszczyli w nich miłość kraju, sposobili do cudzoziemstwa, [...] tak drugą część Polaków zamienili w nieprzyjaciół Polaków*⁴⁴.

Znamienne, że ten sam zarzut powtarza się w obu cytowanych tekstach : nie dość, że Czartoryscy wprowadzają na swój dwór cudzoziemszczyznę, lekceważą staropolskie obyczaje, to zachęcają do tego innych, demoralizują szlachecką młodzież, która zamiast *ćwiczyć się w doskonałości, obyczajności, patriotyzmie*, przejmuje od szlachetnie urodzonych właśnie to, co najgorsze - niechęć do własnego kraju, zachwyty dla wszystkiego, co obce.

Nie tylko jednak magnaterię oskarżano o to, że swoim postępowaniem daje zły przykład mniej zamożnej szlachcie; dla części społeczeństwa osobą bezpośrednio odpowiedzialną za upowszechnienie mody na cudzoziemską był Stanisław August Poniatowski.

Król sam, już nie w publicznych szkołach, lecz przez obcych wychowany nauczycieli, wiele lat spędziwszy za granicą, biegły w literaturze francuskiej, przyzwyczajony do społeczeństwa pani Geoffrin, wielce się przyczynił do wprowadzenia obcego tonu, gustów i zwyczajów⁴⁵

- pisał Niemcewicz i nie był to w owym czasie pogląd odosobniony. Opinia publiczna długo nie mogła zapomnieć Poniatowskiemu, iż ten w dniu koronacji wystąpił w stroju niemieckim, oczekiwano bowiem, że „król - Piast”, „Polak os de ossibus” w tak uroczystym dniu podporządkuje się odwiecznej tradycji.

O ile wierzyć Kitowiczowi, kwestia, jaki strój powinien nosić przyszły monarcha, była dla posłów sejmu konwokacyjnego bardzo istotna; zgłoszono nawet projekt, by król występował wyłącznie w stroju polskim, zobowiązany do tego przez pacta conventa. Jednakże Poniatowski, który kontusza nie lubił, a tym bardziej nie miał zamiaru golić czupryny, postarał się wówczas o oświadczenie podpisane przez dwunastu lekarzy, *iż gdyby podług mody panującej potenczas ogolił głowę [...] tedyby musiał ustawicznie chorować, a może i umrzeć. Na takowe więc zdanie doktorów materia o stroju przyszłego króla wcale została zaniechana i w pacta conventa nie weszła⁴⁶.*

Jednak Stanisław Poniatowski naraził się opinii publicznej nie tylko lekceważeniem polskiego stroju. *Surowy i nieskalany w obyczajach, póki był prywatnym, skoro się ujrzał na tronie, namiętnościom wodze popuścić⁴⁷* - ze zgorszeniem pisał Niemcewicz. Stałość Stanisława Augusta do płci pięknej, jego liczne romanse i miłosne podboje rychło też stały się ulubionym tematem anonimowych wierszyków. Po kraju krążyły złośliwe „paskwiliki”, w których wyszydzano nierzadko w drastyczny sposób, prywatne życie króla⁴⁸.

*Wyblakły jesteś, smutny, w zbrodni grzechów wpadasz,
Po południu mszy stuchasz, przed wieczorem jadasz,
Nie sypiasz we dnie nigdy, trawisz marnie nocy,
Zaciągasz zagranicznej z daleka pomocy,
W Bogu nie masz ufności, nie masz dobrej wiary,
Bo ci w oczach stawają ustawnie poczwary:
Lubieżność i takomstwo. To te dwie boginie,
Dla których dusza twoja nieśmiertelna ginie⁴⁹.*

Kierowano też pod adresem króla i bardziej dosadne epitety:

*Zdrajca, oszust, kurewnik, oto cała stawa
Niegodnego z Polaków króla Stanisława⁵⁰.*

Przeciwnicy Stanisława Augusta zarzucali Poniatowskiemu, że swym rozwiązłym zachowaniem daje społeczeństwu zły przykład, przyczynia się do upadku dawnych obyczajów, upowszechnia moralność paryskich salonów⁵¹.

Sarmackich tradycjonalistów irytował też fakt, iż król w początkowych latach swego panowania chętnie otaczał się cudzoziemcami, twierdząc, że potrzebuje fachowców do modernizacji kraju⁵². Co więcej, łożył z publicznej szkatuły olbrzymie sumy na ich utrzymanie, wielu z nich też uczynił swymi faworytami⁵³. W opinii konserwatystów zapoczątkował w ten sposób zgubną w skutkach modę na cudzoziemską służbę. Odtąd byle szlachetka, pragnąc dodać sobie splendoru, angażował a to francuskiego guwernera, a to angielskiego ogrodnika, to znów niemieckiego lokaja, zaś owi niepozdani przybysze nie dość, że obsadzali stanowiska zarezerwowane dotąd dla Polaków, to jeszcze zarażali cudzoziemszczyzną młode pokolenie.

W ówczesnych tekstach literackich, np. powieściach Krasickiego czy komediach Bohomolca, bardzo często jednym z negatywnych bohaterów utworu jest „guwerner - oszust”, Francuz lub podszywający się pod Francuza Polak, cyniczny łajdak, kłamca, fircyk i hulaka, który udając człowieka wykształconego i światłego wkrada się podstępnie w łaski naiwnych rodziców, a następnie demoralizuje swego wychowanka (zachęca go do gry w karty, pod-

suwa libertyńskie książki, podsycy młodzieńczą próżność i egoizm, namawia do rozrzutności, ułatwia miłosne schadzki itp.)⁵⁴. Ku przerażeniu rodziców, żałujących poniewczasie swej łatwowierności, ich cnotliwy dotąd i przykładowy potomek przejmując od swego preceptora jego upodobania, nawyki, poglądy, hierarchię wartości, przeobraża się w modnego fircyka, dla którego tradycja jest przeżytkiem, kłamstwo zaletą, niemoralność cnotą, a polskość hańbą.

Według przeciwników cudzoziemszczyzny - polska młodzież uczyła się więc obojętności na losy kraju, pogardy dla tradycji, lekceważenia staropolskich cnót właśnie od sprowadzanych z zagranicy guwernerów.

Pisał Stanisław Staszic w *Uwagach nad życiem Jana Zamoyckiego*:

*To ta nieostrożność, to bez braku przyjmowania cudzoziemców, Francuzi temu najwięcej winni, że Polacy swój kraj tak mało kochają. Ci tu nas lekcy ludzie, szydząc z prostej szczerości, nasmiewając się z wszystkiego w Polsce, już dziesięciu szydzili tę Rzeczypospolitą, do której na obywatela wychować się miało*⁵⁵.

Jego zdaniem odpowiedzialnością za ów stan rzeczy należało obarczyć głównie tych rodziców, którzy z karygodną lekkomyślnością powierzali wychowanie swych dzieci ludziom niekompetentnym i niewykształconym. Oburzał go fakt, iż byle oszust, łajdak, filut otrzymywał posadę guwenera tylko dlatego, że był Francuzem, że dla przeciętnego szlachcica bardziej liczyło się pochodzenie preceptora niż jego rzeczywiste umiejętności i poziom wiedzy. Według Staszica - powinna więc powstać specjalna komisja działająca pod nadzorem KEN-u, która by oceniała moralne i naukowe kwalifikacje zatrudnianych w Polsce nauczycieli.

Obiektem krytyki przeciwników cudzoziemszczyzny była nie tylko moda na francuskich guwernerów. Z podobną niechęcią odnoszono się także do odbywanych przez szlachtę zagranicznych podróży. *To odwiedzanie cudzych krajów już teraz namiętnością Polaków staje się. Każdy je gani, a każdy za granicę tęskni* - pisał z przekąsem Staszic⁵⁶. Wielu wybitnych pisarzy polskiego oświecenia (m.in. Krasicki, Bohomolec, Adam Czartoryski, Naru-

szewicz, także Staszic) wyrażało opinię, że „podróże źle kształcą”, przynoszą młodym ludziom więcej szkody niż pożytku, przyczyniają się do fascynacji kulturą Zachodu, są niepotrzebnym marnotrawieniem pieniędzy.

Fatalne skutki zagranicznych eskapad ukazywał Bohomolec w komedii *Paryżanin polski* czy *Pochwała głupstwa*. Mówił też o nich Krasicki w liście poetyckim *Podróż pańska*, adresowanym do bratanka króla księcia Stanisława Poniatowskiego. Utwór, nawiązujący tematycznie do satyry *Podróż* rozpoczyna następujące stwierdzenie:

[...] *trzeba o tym wiedzieć,
 Że jeśli dobrze jeździć, lepiej w domu siedzieć,
 Lepiej z władzy udzielnej korzystać choć w kącie,
 Niżli peregrynować w cudzym horyzoncie,
 I trudzić się niewczasem, żeby ludzi poznać.
 Chcesz, czym są, czym być mogą, rozpoznać i doznać,
 Znajdziesz to i u siebie [...]*⁵⁷.

Dalej pisze Krasicki o uciążliwościach i trudach podróżowania, kpi z modnych wśród zamożnej szlachty wypraw do wód po zdrowie, kończących się najczęściej – jak w przypadku kasztelanica, co *trzykroć się kurował i trzy wioski stracił* – finansową ruiną lekkomyślnego podróżnika. Ośmiesza też XBW (Księżę Biskup Warmiński) damy pielgrzymujące do Paryża pod pretekstem zdrowotnych kuracji, leczące swoje „wapory i spazmy”, strojące się i flirtujące, zaś po powrocie do kraju krytykujące wszystko co polskie i dostające mdłości na widok kontusza i wąsów.

W podobny sposób zachowuje się Robert Starski, bohater komedii Bohomolca. Kiedy po pięcioletnim pobycie w Paryżu odwiedza dom rodzinny, bulwersuje najbliższych swoim postępowaniem: niemilosiernie kaleczy język polski, całymi dniami ćwiczy w swoim pokoju „pozyturę prawdziwie paryską”, zamiast kaszy jada na obiad raki, nie chodzi do kościoła, ubliża ojcu, a wreszcie oznajmia, iż tak barbarzyńskiego i prymitywnego narodu jak polski nie ma w całej Europie.

Według Krasickiego i Bohomolca – podróże na Zachód dawały więc najczęściej taki oto rezultat: Wyjeżdżał Polak, wracał „pseudocudzoziemiec”, modny fircyk, któremu w Polsce nic się nie podobało, który wszystko w niej krytykował i ganił; wyjeżdżał człowiek bliski, kochający i kochany, powracał ktoś obcy, niezrozumiały, dziwaczny, szokujący otoczenie swoim zachowaniem i poglądami.

Należy jednak stwierdzić, iż Krasicki potępiał nie tyle same podróże, co ich „złe użycie”. Zdaniem autora *Satyr* – podróże na Zachód mogły dla młodych ludzi być pożyteczne, o ile przyświecał im ściśle określony cel dydaktyczny, o ile służyły doskonaleniu umiejętności i wiedzy (aby jednak ów cel został osiągnięty, rodzice powinni kontrolować poczynania swego dziecka, przydając mu zaufanego opiekuna; ten nadzorowałby jego edukację i chronił przed pokusami zbyt łatwego życia).

Nieco inne stanowisko w tej kwestii zajął Franciszek Karpiński. W przypisie do *Listu o Rzeczypospolitej* stwierdzał, że nie powinni wyjeżdżać za granicę ludzie zbyt młodzi, gdyż *pierwsze wrażenia na umysłach dzieci trwalszemi są zawsze, niżli późniejsze. Dziecię napatrzywszy się pierwaj miast pięknych Europy, a powróciwszy do kraju, widząc mało co podobnego w narodzie, tęskni do tego, co gdzie indziej widziało piękniejsze*⁵⁸.

Karpiński proponuje więc, by młodzież przed wyjazdem za granicę poznała wprawdzie kraj swego urodzenia, jego zabytki, historię, geografie; ta wiedza pozwoli jej bowiem z większym dystansem ocenić kulturalny dorobek państw zachodnioeuropejskich.

Zdecydowanym wrogiem zagranicznych podróży był natomiast Stanisław Staszic. Według niego państwo powinno zezwalać na wyjazd do obcych krajów jedynie uczonym i tym dzieciom, które *w swym kraju edukacji mieć nie mogąc byłyby oddane pod strażą do szkół zagranicznych*. Dla pozostałych obywateli granica powinna być zamknięta tak długo, dopóki nie wykażą się obywatelskimi cnotami. Pisał ponadto:

Ostrzegam iż konieczne takie prawo napisać trzeba, że, jak każdemu obywatelowi obcych krajów odwiedzać nie powinno być wolno, dopokąd bądź w służbie wojskowej, bądź w jakiej innej

*magistraturze nie da przez lat pewną liczbę swojej cnoty dowodu, tak żadna kobieta do cudzych krajów wyjeżdżać nie będzie mogła, dopokąd nie wyda dobrych obywateli swojej Ojczyźnie, dopokąd się edukacja jej dzieci nie skończy*⁵⁹.

Zakaz wyjazdu powinien więc dotyczyć przede wszystkim płci pięknej i młodzieży, gdyż zdaniem Staszica właśnie ta część społeczeństwa była najbardziej podatna na złe wpływy.

W czasach stanisławowskich niechęć do prawiących gładkie komplementy fircyków, światowych kawalerów, wyfraczonych galantów, do nowoczesnych sawantek, pretensjonalnych „żon modnych”, pseudofilozofów i „mędrków” jednoczyła więc ludzi tak różnych, jak Ignacy Krasicki i Jędrzej Kitowicz, Seweryn Rzewuski i Stanisław Staszic; z równą dezaprobatą i ironią pisał o zarażonych cudzoziemszczyzną anonimowy wierszopis konfederacji barskiej, jak i należący do stronnictwa królewskiego Józef Bohomolec. Bowiem i zwolennicy szybkiej europeizacji kraju, i apoteozujący przeszłość sarmaccy konserwatyści oceniali modę na obcość nader krytycznie. Jedni i drudzy twierdzili, iż cudzoziemszczyzna stanowi zagrożenie dla polskiej kultury a nawet narodowej tożsamości, bezmyślnie imituje obce wzorce obyczajowe, jest chorobą, która – niezależnie od przebiegu i towarzyszących jej objawów – kończy się zawsze w ten sam sposób: obojętnością na losy kraju, wykorzeniem, pogardą dla polskości.

Oburzenie tradycjonalistów i reformatorów budził też fakt, iż obcy z wyboru negowali te wartości, które dla danego stronnictwa były najważniejsze. W opinii konserwatystów zachowanie i poglądy chorych na cudzoziemszczyzną hańbiły uczciwego szlachcica, były zdradą szlacheckich ideałów. Warto przypomnieć, że zapoczątkowana w XVI, a ugruntowana w XVII wieku doktryna o wyższości Polski i Polaków nad resztą państw i narodów Europy była wciąż ważnym elementem sarmackiego światopoglądu; była mitem, z którym część społeczeństwa nie chciała się rozstać. Jeszcze w 1788 roku Stanisław Potocki, atakując Radę Nieustającą, pisał:

*Polska i Polacy tak dalece się różnią od wszystkich innych krajów i narodów, że żaden rząd, jakim jest Rada i departament, służyć dla nich nie może*⁶⁰.

Pogląd, że Polacy posiadają najdoskonalszy w świecie ustrój polityczny, ponieważ są narodem o wyjątkowych cnotach moralnych, odnajdujemy również w anonimowym piśmie *Rozwagi o królach polskich, bezkrólewicach, elekcjach i sukcesji tronu* wydanym w 1790 roku. Autor owej broszury, zwracając się do czytelników, pisał:

*Nie trzeba wam rzucać się do zwyczajów różnych narodów, mając przed oczyma ciąg i rządów, i ustaw swoich. Charaktery ich i obyczaje rzucają na was swe występki i błędy. Nieraz oni w księgach swych powiedzieli, iż cnota nie jest dla społeczności. Polacy ją zawsze mieli: za grunt swego rządu*⁶¹.

Tymczasem polskie obyczaje wydawały się chorym na cudzoziemszczyznę barbarzyńskie i prostackie, a wychwalane przez sarmatów staropolskie cnoty – anachroniczne i wręcz śmieszne. Co gorsza, ów tak miły sercu szlachty pogląd o niezwyklej doskonałości Polski i Polaków określali mianem zwykłej megalomanii.

O ile konserwatystów drażnił przede wszystkim ów lekceważący stosunek do tradycji, o tyle reformatorów najbardziej irytowała bezmyślność, ignorancja, nieuctwo obcych z wyboru. Zdaniem oświeconych – chorzy na obcość, naśladowując tak skwapliwie, z takim entuzjazmem wszystko, co akurat w Paryżu uznano za modne, zachowywali się jak zafascynowane błyszczącymi acz tandetnymi świecidełkami dzieci. Ich podziw dla kultury zachodnioeuropejskiej był bezkrytyczny, akceptacja „nowinek” bezwarunkowa, tymczasem Polacy powinni korzystać raczej z doświadczeń państw zachodnioeuropejskich w takich dziedzinach, jak: wojskowość, gospodarka, sądownictwo, system sprawowania władzy itp., niż przejmować obce naszej kulturze wzorce obyczajowe. Jednakże młodzi ludzie wyjeżdżający za granicę po „rozum”, po wiedzę, jakiej polskie uczelnie ofiarować im nie mogły, wracali najczęściej z książką o chędożeniu zębów, z modnymi rękawicami i długami do splecenia; czytali zachodnioeuropejskich filozofów, lecz w ich pismach odnajdywali jedynie usprawiedliwienie własnego egoizmu i lenistwa; oznajmiali wszem i wobec, iż są wrogami ciemnoty, przesądów i głupstwa, lecz ich ideałem był błyskotliwy, pewny swych racji nieuk, wygłaszający fatalną polszczyznę oklepane banały. A prze-

cież mogli wykorzystać swe zdolności i wiedzę inaczej, mądrzej, mogli np. włączyć się w proces przemian, walczyć wraz z reformatorami o podźwignięcie ojczyzny z upadku. Oni wybrali jednak obcość, wyrzekli się Polski, ze wstydu zdradzili ojczyznę.

Stanisław Staszic charakteryzując chorych na cudzoziemszczyznę w *Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego* stwierdzał:

*Bez gruntu światła i cnoty tylko upstrzony szlachcic ani był zimnym, ani ciepłym, ani to Niemiec, ani Francuz, ani Włoch, ani Anglik, ze wszystkich narodów miał coś. Był w Polsce, a nie miał ojczyzny, nazywał się obywatelem, a był nieprzyjacielem Rzeczypospolitej*⁶².

Współczesnemu czytelnikowi opinia Staszica może wydać się zbyt dosadna i ostra, sądzę jednak, iż najtrafniej wyraża stosunek ludzi oświecenia do „obcości z wyboru”.

PRZYPISY

¹ Cudzoziemszczyzna - w epoce oświecenia termin wieloznaczny i nieprecyzyjny. Synonim wszystkiego, co obce, nie polskie. Także określenie pejoratywne, oznaczające przejmowanie obcych naszej kulturze wzorców obyczajowych (patrz: S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, Lwów 1854, t. I, s. 328). Z prac poświęconych cudzoziemszczyźnie w czasach stanisławowskich wymienić należy następujące publikacje: J. Michałski, *Sarmatyzm a europeizacja Polski w XVIII w.*; M. Klimowicz, *Cudzoziemszczyzna i rodzimość w czasach oświecenia*; J. Jedlecki, *Polskie nurty ideowe w latach 1790-1863*. Wszystkie prace w: *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, Warszawa 1973. Przedmiotem zainteresowania autorów jest stosunek ludzi oświecenia do państw i narodów Zachodniej Europy, konfrontacja sarmackiej ksenofobii z europocentryzmem reformatorów, natomiast tematem niniejszej pracy jest moda na cudzoziemszczyznę. Zdaniem socjologów kultury - zjawisko występujące w przełomowych momentach historycznych, typowe dla społeczeństw zamkniętych, które presja historii zmusza do odrzucenia dawnych poglądów.

W swojej pracy ograniczam się do prezentacji najważniejszych przejawów owej mody, jej najbardziej charakterystycznych cech; interesuje mnie również, w jaki sposób owo zjawisko było oceniane przez osiemnastowieczną publicystykę i literaturę.

² Służących, którzy przejmowali upodobania swoich chlebobawców, przeobrażali się w równie fanatycznych wielbicieli cudzoziemszczyzny, ośmieszał np. Bohomolec w komedii *Paryżanin polski* czy I. Krasicki w *Panu Podstolim*.

³ Patrz: J. Bohomolec, *Kawalerowie modni, Paryżanin polski* w: Komedie konwiktowe, Warszawa 1957, także I. Krasicki, *Mikotaja Doświadczynskiego przypadki*, w: *Dzieła*, Warszawa 1878, t. 3, rozdz. XIII, XIV.

⁴ Podają za: P. Hazard, *Myśl europejska w XVII wieku od Monteskiusza do Lessinga*, Warszawa 1972, s. 338.

⁵ Zob. J. U. Niemcewicz, *Powrót posta*; J. Bohomolec, *Figlacki, polityk teraźniejszej mody, Urażający się niestusznie o przymówki*.

⁶ J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, Warszawa 1957, t. 1, s. 40.

⁷ J. Bohomolec, *dz. cyt.*, s. 434.

⁸ I. Krasicki, *dz. cyt.*, s. 46.

⁹ J. Bohomolec, *dz. cyt.*, s. 434. Warto zwrócić uwagę, iż identyczne poglądy wypowiada bohater powieści Krasickiego, pan Podstoli: *Nie uwłaczam ja strojowi francuskiemu wdzięku, ale mnie nikt w tem nie przepisze, żeby nasz polski nie miał być i wygodniejszy i poważny. W kraju gorącym krótka suknia umniejsza ciężaru i ułatwia chodzenie, ale gdzie zimno gorącość przewyższa, tam długie suknie dla zdrowia i wygodny są potrzebne*. I. Krasicki, *dz. cyt.*, s. 220.

¹⁰ I. Krasicki, *dz. cyt.*, s. 220-221.

¹¹ I. Krasicki, *Marnotrawstwo* w: *Satyry i listy*, Wrocław 1988, s. 34.

¹² Tamże, s. 64-65.

¹³ J. U. Niemcewicz, *Powrót posta*, Wrocław 1950, s. 37.

¹⁴ Tamże, s. 46.

¹⁵ Zob. P. Hazard, *dz. cyt.*, rozdz. *Religia naturalna, Moralność, Idee a obyczaje, Natura a rozum, Natura a dobroć: optymizm, Natura a wolność*.

¹⁶ Tamże, s. 158.

¹⁷ Tamże, s. 161.

¹⁸ Tamże, s. 156.

¹⁹ Tamże, s. 157.

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże, s. 216.

²² Powierzchniowych „filozofów nowej mody” ośmiesza Krasicki w *Mikotaja Doświadczynskiego przypadkach*, dz. cyt., s. 30 czy Bohomolec w komedii *Arlekin na świat urażony*, dz. cyt. s. 280. W powieści Krasickiego światowy elegant, mentor tytułowego bohatera stwierdza: *Tak jak angielskie fraki, i filozofia w modę weszła. U najmniejszych dam zastaniesz waszmość pan na gotowalni tuż przy wężetkach i bielidle księgi pana Rousseau, filozoficzne dzieła Woltera, i inne podobnego rodzaju pisma. Trzeba się koniecznie postawić się w stanie prowadzenia dyskursu, gdy waszmość pana z tej strony zagadną.*

²³ *Kufer Kasyldy czyli wspomnienia z lat dziewczęcych*. Wybór z pamiętników XVII-XVIII wieku pod. red. D. Stępniewskiej i B. Walczyna, Warszawa 1985, s. 22-24.

²⁴ J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, Warszawa 1957, t. 1, s. 62-63.

²⁵ I. Krasicki, dz. cyt., s. 130-131.

²⁶ Zob. również *Pochwata głupstwa, Przestroga młodemu*.

²⁷ A. Naruszewicz, *Satyry*, Wrocław 1962, s. 33-34.

²⁸ I. Krasicki, *Pan Podstoli* w: *Dzieła*, Warszawa 1878, t. 2, s. 367. Również Stanisław Staszic, *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, w: *Pisma filozoficzne i społeczne*, Kraków 1954, t. 1, s. 31 stwierdzał: [...] *nawet kobiety po cudzych krajach włóczą się; przecież zapewne, iż nie życzą sobie mężowie, aby filozofkami żony bywały*. Podobny pogląd wyraża też jeden z bohaterów komedii Bohomolca *Arlekin na świat urażony*, dz. cyt., s. 280.

²⁹ Fala rozwodów narastająca w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta budziła oburzenie ówczesnych moralistów. Np. F. Karpiński w swoich pamiętnikach pisał: *Rozpusta miasta Warszawy do tego stopnia przyszła, że tam, śmiało powiedzieć można, dziesięć razy więcej na rok rozwodów było, niżeli w Polsce i Litwie całej. Nawet już było w zwyczaj weszło między najmniejszymi przy pisaniu ślubnych intercyzów, ażeby strona, która by się pierwiej rozwodzić chciała, drugiej pewną sumę zapłacić obowiązana była*. F. Karpiński, *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, Warszawa 1987, s. 104.

³⁰ Przykładem, który dobrze ilustruje ówczesną hegemonię mężczyzn może być głośna w swoim czasie sprawa księcia Marcina Radziwiłła. Otóż książę, znany kobieciarz, uwięził swoją żonę wraz z dziećmi w jednej ciasnej izbie, a sam oddawał się ulubionym rozrywkom, tzn. rozkoszował się wdziękami swoich licznych nałożnic; uwolnienie księżnej Marii spowodowała dopiero interwencja rodziny. Zdarzały się przypadki, gdy kobieta nie mogła liczyć na pomoc najbliższych i spędzała w domowym areszcie długie lata. Przytoczone informacje oraz cytaty pochodzą z: J. Ta z b i r, *Mąż panem domu*, „Polityka” 1994, nr 7.

³¹ F. Karpiński, *dz. cyt.*, s. 40.

³² J. U. Niemcewicz, *dz. cyt.*, s. 94.

³³ J. Bohomolec, *dz. cyt.*, s. 437.

³⁴ Tamże, s. 397.

³⁵ J. Bohomolec, *Autor komedii* w: *Komedie na teatrum*, opr. J. Kott, Warszawa 1960, s. 432. Warto zauważyć, iż w podobny sposób użalała się bohaterka komedii Niemcewicza, Starościna Gadulska (*Powrót posta*, Wrocław 1950, s. 57):

*Nowe sercu mojemu przyczyniły razy,
Łącząc mnie malgre moi z dziwacznym człowiekiem
Co się nie zgadza ze mną ni gustem, ni wiekiem,
Który nawet wyrazów moich nie rozumie,
Co się attandrysować, ni jęczeć nie umie.
I kiedy ja w najtkliwszym jestem rozkwileniu,
On przychodzi mi gadać o życie, jęczmieniu,
O Jryorze do Gdańska...*

³⁶ I. Krasicki, *dz. cyt.*, s. 357.

³⁷ I. Krasicki, *Mikotaja Doświadczyńskiego przypadki*, w: *Dzieła*, Warszawa 1878, t. 3, s. 30.

³⁸ J. Bohomolec, *Komedie konwiktowe*, Warszawa 1959, s. 338-339.

³⁹ Tamże, s. 337.

⁴⁰ Tamże, s. 103.

⁴¹ P. Hazard, *dz. cyt.*, s. 387.

⁴² J. Kitowicz, *Pamiętniki, czyli Historia polska*, Warszawa 1971, s. 476-477.

⁴³ *Remanifest prawych Polaków*, cyt. według publikacji *Czasy saskie. Wybór źródeł*, wyd. J. Feldman, Kraków 1928, s. 139-140.

⁴⁴ St. Staszic, *dz. cyt.*, s. 227.

⁴⁵ J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, Warszawa 1957, t. 1, s. 62.

⁴⁶ J. Kitowicz, *dz. cyt.*, s. 141. Jak pisze Jerzy Michalski (*Sarmatyzm a europeizacja Polski w XVIII wieku*, w: *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, Warszawa 1973, s. 150) także w 1788 r. niektóre instrukcje sejmikowe żądały, aby posłowie przy obcych dworach obowiązkowo nosili się po polsku. Kierowany przez Puławy sejmik sieradzki stwierdzał nawet, iż *jest powszechnym żądaniem, aby wszyscy w Koronie obywatele nie inszego stroju zażywali tylko krajowego, tj. nosząc się po polsku i goląc głowę*.

⁴⁷ J. U. Niemcewicz, *dz. cyt.*, s. 62.

⁴⁸ Ze szczególnym upodobaniem oskarżali króla o niemoralność, rozpustę, lubieżność poeci konfederacji barskiej. Patrz: *Myśl moja o królu, Dyskurs ziemianina z dworzaninem krakowskim, Kabata 1767, Aluzja do iluminacji J. W. ks. Mości Radziwiłła* w: Literatura barska, Wrocław 1976, s. 51, 138, 141, 153.

⁴⁹ *Oda druga rewolucji polskiej*, tamże, s. 25.

⁵⁰ Cyt. za: A. Siomkajto, *Ewolucja epigramatu (do początków Romantyzmu w Polsce)*, Wrocław 1983, s. 76.

⁵¹ Np. F. Karpiński w swoich pamiętnikach pisze: *Życie króla rozpustne ze psuto Warszawę i ostabiło śluby matżeńskie*; w podobny też sposób ocenia królewskie romanse J. Kitowicz, *dz. cyt.*, s. 478.

⁵² J. Michalski opisując dwór królewski, stwierdza (*dz. cyt.*, s. 141): [...] *trzeba było tworzyć niemal z niczego aparat państwowy i dwór królewski. Starano się wykorzystać więc szczupłe grono urzędnicze po Sasach i ściągnano cudzoziemców; oficerów, dyplomatów, urzędników kancelaryjnych, funkcjonariuszy gospodarczych, techników, lekarzy, artystów, nauczycieli dla królewskiej Szkoły Rycerskiej, a nawet służbę i rzemieślników nadwornych. Toteż dwór króla Piasta miał charakter na wpół cudzoziemski, a panujący na nim styl życia odbiegał od obyczajów powszechnie jeszcze panujących.*

⁵³ Por. wypowiedź Kitowicza (*dz. cyt.*, s. 332). *Król tylko się powierzał swoim faworytom, ludziom matym, Włochom, Niemcom i innym cudzoziemcom lub nacjonalistom z gminu do stanu szlacheckiego wyniesionym.*

⁵⁴ Takim filutem i oszustem jest np. kawaler Damon, guwerner młodego Mikołaja Doświadczyńskiego czy monsieur Martiner, bohater komedii Bohomolca *Kawalerowie modni*.

⁵⁵ St. Staszic, *dz. cyt.*, s. 29.

⁵⁶ Tamże, s. 30.

⁵⁷ I. Krasicki, *Podróż pańska. Do księcia Stanisława Poniatowskiego*, w: *Satyry i listy*, Wrocław 1988, s. 153.

⁵⁸ F. Karpiński, *Przypisek do Listu o Rzeczypospolitej*, w: *Dzieła wierszem i prozą*, Warszawa 1806, t. 4, s. 175.

⁵⁹ St. Staszic, *dz. cyt.*, s. 33. W swojej pracy Michalski (*dz. cyt.*, s. 151) cytuje wypowiedź posłów ziemi sieradzkiej, którzy – podobnie jak Staszic – domagali się zakazania lub ograniczenia zagranicznych wojaży motywując to tym, iż *z nowo nabytych zagranicznych zwyczajów patriotyczne nikną, a cudzoziemskie, religii i prawom narodowym przeciwne, kwitną.*

⁶⁰ Cyt. za J. Michalski, *dz. cyt.*, s. 154.

⁶¹ Tamże, s. 166.

⁶² St. Staszic, *dz. cyt.*, s. 227.

Beata Szymańska

**OBCOŚĆ Z WYBORU - MODA NA CUDZOZIEMSZCZYNĘ
W CZASACH STANISŁAWOWSKICH**

**ALIENATION AS A CHOICE - THE FOREIGN FASHION
IN THE TIME OF STANISLAS AUGUSTUS**

Summary

The essay introduces the ambiguous and imprecise term foreignness, which is used to explain many phenomena of the Polish Enlightenment. The term is pejorative and narrow in character. The foreignness is copying foreign models (especially French ones), alien to our culture, a cosmopolitan attitude which manifests itself as indifference to the affairs of the country, thoughtless copying, contempt for Polish traditions, being uprooted from Polish culture.

The author wants to present the process of cultural alienation as it was presented and evaluated by the literature of the 18th century, namely the drama, the satires, the occasional poetry, the diaries and the journalism. The author finds out which manifestations of the foreignness were most irritating and why, what contemporary young ladies and fashionable cavaliers were most frequently accused of, what the motivation for this prejudice against the foreignness and cosmopolitanism was.